

CHAUCER:

W dół na wzgórzu, pod krzywym zakrętem,
Jest Saturna zbrojnego chram święty:
Z ciemnej stali budowla tam stała,
Dłupa, ciema brama w niej przerażała.
Stamtąd wicher dął jakby mawałą:
Całym wejściem to jawnie wstrząsało.
Poprzez drzwi od półmocy coś błysnęło,
Okna w murach jednego nie było,
Z nich więc blasku nie widac' żadnego,
Drzwi z diamentu zaś siewnotruszatego:
Tem w żelazo był twarde uprawiony
Wzdłuż i w szerz - przy tym pniech był wzmocniony
Przez filandę paszczę strop wspierających
Pękających i żelaznych, i łamiących.



SATURN



Mej orbity, co tak w dal się odchyła
Większa moc niż me odwrócić pojęcie.
Moje w marze jest ciemnym tomiście,
Moje w chacie jest mrocznej więzi nie.
Moje także wieszanie, dławienie.
Bunt tyfusowy, pomniki podziemne
I mieszkanki otrucia tajemne.
Pomsta, którą to ja wykonam
Wstąnczes gdy we łnie znaku przebywam.
Ze mnie dwomyszcz mi się biere,
To, że ściany się wali i wieże,
Murów z cięty pod pryzmą ich kora.
Wstąncsem kolumn złotych Samsona.

CHANTECLAIR,

kur szlachetny, siedem me kokoszy
w swoim wnętrzu dla męskich rozkoszy.
One kochanki i siostry mądre
kolorem piwret do mięso podobne,
lecz najbliższą me szynkę złotą
kokoska zwała panna Pertelotą;
Rozsądna jest, dworna, towarzyska,
pełna doświadczeń i taktyki politycznej,
że gdy zaledwie siedem dni skończyła
Już Chanteclaira serce uwięziła
W każdym cięciu swoim urodzinym.



CHANTECLAIR I PERTELOTA

- Aaaach!
- O moja miłości,
Co cię przyniosło do takiej złości?

- Madame,
Błagam cię, pamiętaj patrz na mnie kłując,
Śmielem, że po opuszczeniu spacerując
Ujrzałem bestię podobną do psiska,
Która skoczyła na mnie i w zębiska
Ostre chwycałszy, śmierci mi zadać
Chciała.

Wszak my się rodzą często z miestnawności,
Często z wadonów i tych wilpotności,
Których obfitość na świecie przeważa.
Na pewno sen twój, jak często się zdarza,
Powstał z nadmiarem, ciotkiem oczywiste,
Ciemnej w tobie kolory siendzistej,
Która w śmie sprawnie, iż człek drży strwożony,
Strzel się lękając, płomieni czerwonych
I bestie wielkie zębami po łapią,
Psiska kęseją, i szczenięta trapią.
A znowu wilpotność melancholii budzi
Skołmność do kłuku w śmie u pewnych ludzi.
Straszą ich hyki i miedzniedzie ciarne
I inne inne urojenie marne,
Lub czarne diabły w śmie ich porywają.

A wilpotności inne też sprawnieją,
Że w śmie koszmarny niepokój ludzi.
Wszak my są miżym, nie tne zwozi, me nie.

- Na me zbawienie! Perteloto dnopa,
Tę jedną wielką łaskę mam od Bopa,
Że kiedy patnę w twoje piękne lice
(Wtórto twych oczu skartat mnie zachwycę),
Wmet całą trupe ucieka ode mnie.

Bo kiedy w mocy weję twoje pulchności,
Chociaż nie mogę (ku mojej złości)
Na wąskiej pędozie kłusować mo tobie,
Smy i widziadła lekceważę sobie,
Też uciechą jestem przepelniony.

CHANTECLAIR I PERTELOTA

— Szlachetny panie,
 Czyżżi to wypada tak się pnestnaczyć przy jaide swego?
 Byłobyś gorsze od diabła samego,
 Chcąc cię skrzywdzić. Nie pmyślałam tu po to,
 Aby cię podejść, lecz ohy z ochotą
 (Taki prądziwy jest cel meji wizyty)
 Posłuchać ciebie — pieśńco zmużomity;
 Na miłość Borską! Zaspiewajcie, panie.

Oto Chanteclair, na ostrapach wsparty,
 Na smukłej szyi łeb trzymał zadarty
 I śpiewał głośno, przymrużony oczy.
 A wtem zmienocka chytny łis mien' skoczny
 Chwytał za gardło i deztwosko miesie
 Na psbiecie zdobył do swej mory
 w lesie.

Wszyscy pędzili co tchu w piersiach stanie,
 Wreszcie jak w piekle noryżce szatamy,
 Kaczki kulekły jakby zarzynane,
 Gesi ze strachu nypiej drzew frunęły.
 Benedicite! Kłetas był okrutny!
 Zeprowdę Jack Strass i jego muf butny,
 Gdy na Flamandów w boju macerali,
 Tak siendziesto kmyku mie wszczymali,
 Taki w psciągu ze łisem był wszczęty.
 Niosąc z mosiszdu, z kosa i instrumenty,
 Z bukszem, z wopu, biał w mie i dęli,
 A tak hukali proźwie, tak wneszozeli,
 Iż się zdawało, że niebiosy runą.



CHANTECLAIR I PERTELOTA

TRZEJ HULTAJE



- Ruszajcie i spytaj się dobrze,
Czyj tam przechodzi miśdaleko poprzęs.
A z'ebys' umiał powtężyć - bacz imo!
- Pamie, mie trza. Przed podziąq,
Nim z'escie przyszeł, własnje mi mówiono,
Że to wasz jakiś stary kamrat pono.
Tej mocy został on zamordowany,
Gdy się na łanie rozwałił pijany.
Zbój się dom' zakradł, lud po śmierci zowie
(W noszych on stronach zjadł ludzi mrowie),
W serce wpłót mierząc, włóczniq celnie cisnął
I poszedł dalej, i słowa nie pisał.
- Święta Maryjo! prawdę pada - tego roku przecie
Więcej jak tyśiąc w mieście on powził,
Mężczyzm i mianist, niemowląt, stąg, pazi.
Sądę, że własnje tam jępo siedzi ba.
Zanim on zdota człowieka przydybać,
Chytnie byłoby wiedzieć o tym z pny.
- Na kęzia tortury!
Czyż mam tak lękać się tego spotkania?
W każdym zautku będę tropił drania,
Klnę się na święte Chrystusowe rany!
My trzej - może jeden; stuchajcie kompanij!
Niech pada sobie dton' kamrat z kamratem,
A gdy jednemu dupi będzie bnetem,
Śmierć zabijemy. Na pomysł śmierci!
Złemie kark zdrayca, co innym kark stęcił.
Dei's jezore zgięnie. Na majestat Boży!
- I niechaj każdy przyrozenie złoży
Życ' i umierec' jeden ze dupięgo,
Jak bracie, dzieci wozica jednego.

— Bo w żadnym mieście, w żadnej uśmie mapę,
 Choćbym odbyła aż do Indii drogę,
 Zmoleźć człowieka ciężkiego mato,
 By utłoczyć zmienić ma me stare lata.
 Muszę więc starczej poddać się niedoli,
 Póki mnie od niej, Pan Bóg nie wyzwoli.
 I śmierć, niestety, śmierć mnie nie dosięga.
 Preto tak chodzę jak między wtórczega
 I tym kosturem udegną w ziemię,
 Do dziwny matki pukam niestrudzenie.
 Dzień i noc prosząc: »Upuść mnie, matko miła,
 Patrz, cięto upuść, skóra się zmarszczyła.
 Kiedyż me kości na spoczynek złożę!
 Oddam ci, matko, skrypię, co w komorze
 Mojej przestała już międną zimę,
 Za sznurak czecha, w który się owinę.«

TRZEJ HULTAJE

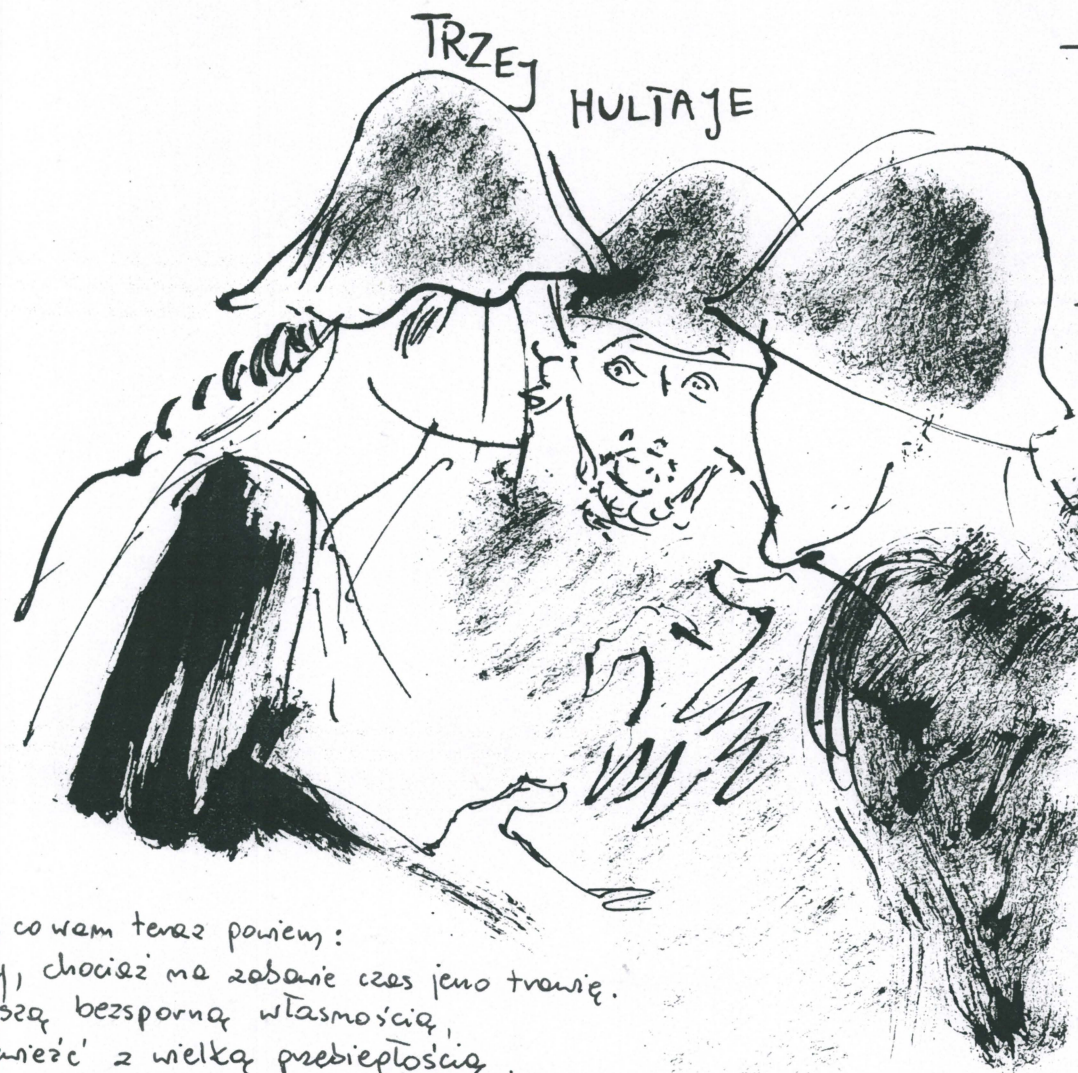


— Śmierć tu wspomniat, majorszebo z Totodu,
 Co mam wytraca wszystkich maszych kmatodu.
 Tys' jępo szpieciem, pręinatem cię dohne.
 Głada, póżie zół ten, bo zapłacisz szcudze.
 I klnę się Bopiem, świętym sakramentem,
 Tys' wystannikiem jępo, tys' agentem,
 Zebić nas młodych chętas', podty zbdju.

— Nędzo chodząca! Czemuś w tych łechmenach
 Cała puszcz pęby jęmo okutana?
 Dziaduko stana! Po co żyjesz jeszcze?

— Jeśli szukacie Śmierci, skracie tą drożyną.
 Pod drzewem jam Śmierć przed chwilą widziana.
 W tym zagajniku siedzi sobie dalej;
 Śmiećkodu się totlich nie przestraszy wcale.
 Tem dąb widziacie: — Pod nim Śmierć zmejdziecie.
 — Na Cięto Chypta konające w męce:
 Śmierć unne, jeśli wpadnie w nasze ręce.

Ket & Piotronku 21. 95



TRZEJ
HULTAJE

- Wskażę ci drogę wiodącą do zysku.
Kompan daleko, a złoto jest blisko.
Tę wielką ilość, która tutaj leży
Mógłbyś nas swoje rozdzielić należy,
A jeśli powiem, jak zamiast na twoje
Można to złoto podzielić na dwoje?
- Jakim sposobem?
- Zaraz wytłóczę, co zrobić zamierzam.
- Ty mi, bracie, wierzej,
Ja cię nie zdradzę, oto słowo moje.

— ...

- Słuchajcie jeno, co wam teraz powiem:
Rozum mój bystry, chociaż na zabawie czas jeno trawię.
Skarb ten, co naszą bezsporną własnością,
Terza w mocy przenieść z wielką przebiegłością.
Najlepiej będzie - oto moje zdanie -
Zrobić pomiędzy nami losowanie.
Kto los wyciągnie, do miasta popędzi,
Do pozostałych wracając czym prędzej;
Chleba i wina przymiesie im skrycie,
A dwaj tymczasem skarbu maleźnicie
Tu dopilnują.

- O Boże! Gdybym skarb ten cały
Na swój użytek posiadał w komorze,
Mógłbym od wszystkich na tym świecie stworzyć
Większej ze życia użyć wesołości.

- Spieszę do miasta i chwili mi zwróć,
dławię knoki, gdzie stoi apteka,
Tam o sprzedaniu poproszę środka, którym
Można by zatruć jak najszkarpiej szczury.
Aptekarz da mi środek tak zjadliwy,
że umrze każde na świecie stworzenie,
któremu wpieszam w mapę lub w jedzenie.
Onej tuczyny chociażby sódziśetko.

- Na pocieszenie teraz popić trzęsę,
Trupa czas później pogrześć!



TRZEY MULITAYE

złota T. Potworu 20 95

Słuchajcie panowie, powieść się zaczyna
 obym nie piła mi piwa, mi wino
 jeżeli skłamię chociaż w jednym słowie
 Trzej byli dobrzy, a trzej źli mężowie.
 Trzej dobry, starzy i znaczeni mienie
 z trudem dotrymali mogli pomyślenie,
 które zawierała małżeńską umowę.
 Czworzy małżonek kusił kulantkę
 Przez co przedzieć chce, że miał kochankę.
 Je byłam młoda, jurna, zapalczywa,
 Uparta i jak snoka śniogotliwa
 Chętnie przy karfy taicowałam praniu
 I ciepła byłam jak słońce w śpiewaniu
 lecz gdy tylko doń wychyliłam wino
 To mój małżonek człek podły i świnia
 Kijem swą żonę chciał poznać z życia
 że to, że piłam. A przede do picia
 Mnie swą małżonkę nie winien zniechęcać.
 Bowiemce mor powinie mnie nęci.

DAMA Z BATH



O Chryste Panie! Na one wspomnienie
 Młodości mojej i gładkiego łica
 Serce aż słodko łaskocze tęsknicą
 Lube dni serce wspomina z czułością
 Dni kiedy zdawał się świat mą własnością.
 Stanąć, miśtety, ta wszystko suje
 Zasnęła piękność oraz moc, jak anię
 Zepmej młodości, idź klamiej się czartom.

Jeszcze o piątym opowiedzieć muszę
 Niech Bóg od piekła chrońi jego duszę.
 Największym bożem z wszystkich był
 Jeszcze na plecach pełno mam siniedw
 z którym przyjdzie w próbie się położyć
 Ale w łóżnicy krepki był i hozy
 I tak się umiał przy milnie zachować
 Kiedy chciał moją wzięćkę zekosztować,
 że choć mi mienoz popnuchotał kosa
 Nipdy nie mogłem wzbrowić mu miłości
 I miłowotał po z wszystkich mejbardziej
 Preto iż miłość swą dawał mejbardziej.



ONGIŚ, stara mam opowieść płośi,
Żył książę; Tezeusza imię nosił.
W Atenach był on władcą i panem,
Biteń wiele on wygrać miał dame.
Swym rozumem, rycerskim swym męstwem
Zadał państwu Femeniji klęskę
(Przedtem Scytii dawano mu imię).
Hipolitę zaś wziął, ich władczynię,
Za żonę - i ku swoim wiódł włościom
Z wszelką pompą i uroczystością,
Z Emelią też, siostrą jej młodą.
Tak z muzyką i w triumfie marsz wiódł.

PLACZKI



— Ktoście wy, że psujecie krajami
Święto mego powrotu w te bramy?
Mazieście zażrzały,
Tak biadając, czy mojej i dawały?
Czy wam ujął kto ciał? Albo mienia?
Mieśli jeszcze to do naprawienia?
I dżereposcie w czerw obleczone?

— O Panie, niech twa łitość wspominała
tżami do się tu wzruszyć' męszymi!
Kappameusa jam knola zomą,
Dziś mnie widzisz wśród Tez, udręczoną.
W Tebach om-klętny dniu! - zpinął w boju.
Nam wszystkim, które widzisz w tym stoju
Istyszysz jak tu poroko biadamy,
Los wziął mężów, ucałmł wdowami,
Gdy gród zawszą oblepli wropowie.
Stary Kreom - ktdż los zły wypanie?
który w Tebach jest panem ohecnie,
Polem pmiewu i myśli bezecnej,
Tyranii i pogardy głębokiej,
Zwycięznych zmienił w chłopców zstoki
Mężów masek i pandów, wsze razem,
Zmusze ściągnąć na stos swym rozkazem,
W bezrzędną nie cofając się woli,
Poprosić cię, spalić ich nie dozwoli,
Dając pżec je psom kushan'siemu.

— Przypiegam! Jakem prany m nczem,
Zemstą zetnę tyranie Kreoma,
Tak, że cała się Grecja przekona
Jak się Tezej Kreomowi pnystrzył,
Gdy ów walnie me śmierć swą zastąpił.

Do Teb rusza ze swoją drużyną,
Mury Aten stanowczo wyminął
(lecz sprawy nie rozulekam tu omej).
Książę bój stoczył z Kreomem
Bardzo twandy, jak me meze przystało.
Krope zabił, ludność wypędził precz całą.
Po czym szturmem dostał tam miasto.
Mury, belki zwał z ziemią i besta.
Zecnym panom zaś, wedle pągdów,
Zwał koci zabitych małżonków.

W WIEŻY



Gdzie zwiędzone na stos były trupy
Tam ongi i ostudy zisterne były
Moją zdieray nymsetunku: Ich zadanie
Węść, pdy uchnie ożenie zniepanie.
Tak się stało, że maszli wód stosu
Młodych, ponemionych w straszny sposób
Droch koczujących pny sobie ucycaj.
Taki same ich zbrojne pancerne!
A takie oto mieli inniona:
Ten Arcyty, zaś du Palamona.
Księżę zamknęł wokoło ich w wieży.
I okupu już z nich nie biene.
Ci dwaj w wieży, w smutku, w niedość
Aż po kies pędzą dnia: Coż stou więcej?

ARCYTA:

- Wiesz, że skożanidmy w wieży tej szczerzoci.
(Ze mas, uetli, okupu nie wozung).
Tenic' musimy tu, wodzić miernadzi,
Tak każdego los jego ponedzi.

PALAMON:

- Ach!

ARCYTA:

- Kuzynie, co dzieje się złego?
Czem zbiegła to krew z lice twego?
Skrywdził cię kto? co tu znaczy wtamie?
Wszak, na Boga! Tuś miał nam z poddaniem
Fo użycie. Nie odmieniam tej sprey!
Ten Fortuny mytek jest nietaskawy
I Saturna zły aspekt to ayri
Z koniunkcjami pierd dla was skodnymi.
Bys' się kłot, że inozej tude
Na s'riet pumzeliśmy w tym stanie niebe.
Wytrwać tade, twardo, kłotko to mowe.

— ARCYTO, TY ZDRAJCO FAŁSZYWY!

Mam cię, z mojej nie wypukniesz się ręki.
Kochasz penię mą - dla niej nie męki!

Tys' mój kuceniatko, mój duch przysiężony,
Wielekroć w sekret mój wprowadzony;

Tys' przed księciem oszukańcem pisał wola,
Kłamne imię wyrzuciło po w pole.

Czy ja umrę, czy ty mnie przetrzyszesz,
Nie ty mą kochać masz Enekię.

W jej kochaniu chcę być niepodzielny:
Jem Palamon - jem więc twój śmiertelny!

— NA BOGA, gdyby nie mękaty cię ponzorki,
Miłosne twe szaty i że nie masz oręża żadnego
Ładku z lasu nie zrobiłbyś tego:

Tu bym życie ci przeciął mój mieczem.

Z poręki bpię i wszelakich puzniczeni,

Żem je ci składał? Mam to ze smiechem!

Bo, co chcesz - ja je kochać zapamiętam,

Lece podnogo w tobie nienam nycena;

Chcesz, byś o mój tu walceć miał dane?

Masz mój panol - ja jutro ci stanę.

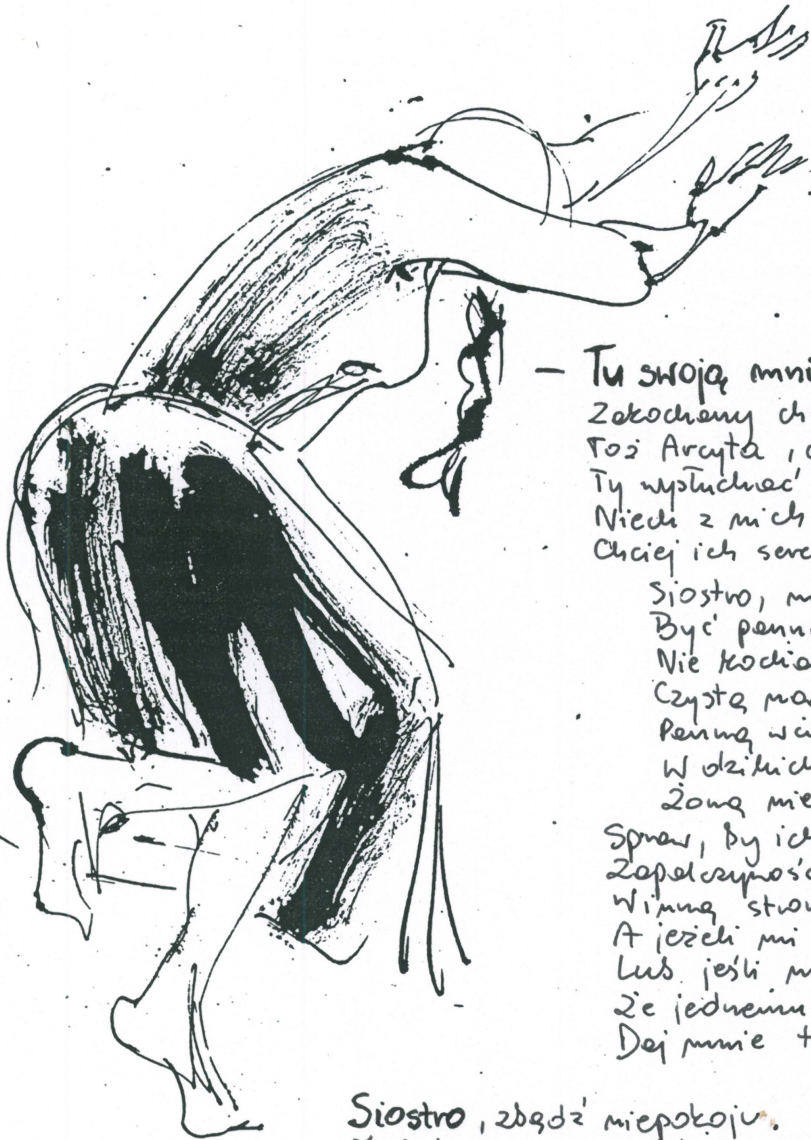
— NI KROKU! Kto nie wstygne się - płaci wraz ptową,
Zpimie, sam tu ma Marsa dam stowa,
Kto by zedat na cześć mych podniecie!
Ale kto ny? I jakiej piekaci
Ktdny tutaj toczycie bój taki:
Bez sędzię, zwinchności wszelkiej?

— Jam Arcyta!

— Jam Palamon!



EMELIJA I HIPOLITA



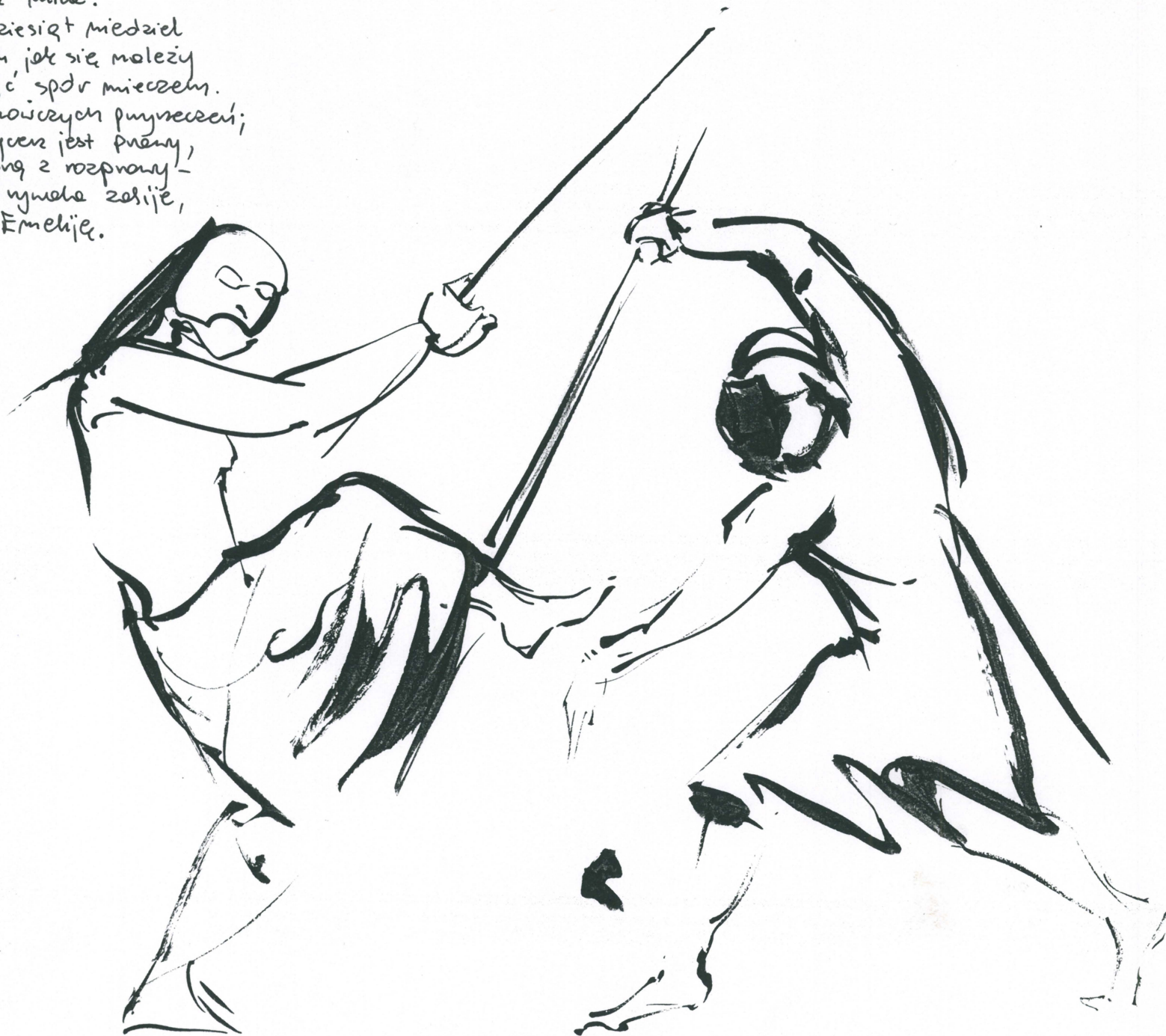
- Tu swoją mnie damą,
Zakochany chce czynić Pelemion:
Toś Arysta, co tak cierpi z miłości.
Ty nęciłś mnie chęć w tęsknowości:
Niech z nich żaden się z innym nie kłóci;
Chciej ich serce ode mnie odwrócić.

Siostró, mój zamiarem
Być panna ma wielko poświęconą,
Nie kochanką miłą, miłą żoną.
Czystą model zostę o Pani!
Panną więc uroczoną Towarowi.
W dzikich lasach swobodnie dróg chodzić;
Żonę mi być mi, dzień mi wodzić!
Spraw, by ich miłość, ich świątę pragnienie,
Zapalczywość, uciechę i łzy
Winną straszą, sztyl albo zapasy.
A jeżeli mi nie dasz tej łaski
Lub jeśli mi tak dole przesłane,
Że jednemu z nich muszę być oddane,
Daj mi ten, co kocha mnie bardziej.

Siostró, gdzieś niepokój.
Już to wiesz o wielkiej bopowie,
Los w niewiarygodnym zatwierdził świątynie:
Masz jednego poświęcić z rywali,
Co dla ciebie tych udręk doznał,
Lecz którego - poświęcić nie mogę.
Zapamiętaj, czas mi już ruszyć w mój drogę.



Tak królowa ma kłęczkę prosiła,
Emelię też, siostrę ma miłą.
Od dziś wdmie w pięćdziesiąt miedziel
Do szranków zbrojnych, jak się moleży
I potomych wzstąpięć spór mieczem.
Słuchajcie mych stonowczych pomyślań;
Nie ma cześć, jakem ryceź jest pręgi,
Temu, który wyjdzie pón z rozprawy -
W szrankach wygra lub wygra zabię,
Za małżonkę je dam Emelię.





Co was w przybytku Wenus zachwyca ?
Zimny Oddech i Smu Przenywanie,
tęży, które zsyła bólstwo. Narzekania,
Opłakiwanie też ułtwa Pożądania,
Co na słupie miłości spadają,
Przysięgi, co ich więzi wzmacniają,
Zadufanie, Czas Miły, Vamiętność,
Piękność, Młodość, Nadzieje, Płacz, Piękność,
Czary, Przemoc, Mowa schlesme i kręta,
Zapach, Hojność, Zazdrość, co myśl pęta
(Z wieńcem z żółtych nagietek na skroni,
Ta, co tępym kukutkę na dionii).
Kapela, tańce w krąg, świętowania,
Strój, duch żwawy - wszystko, co skłania
Ku Miłości.

PALAMON:

- Tak mi Pani pomóż - to ratunek.
Przewag w bitwie jam wyrzec się potów,
Nie dopraszam się jutro zwycięstwa
Mi wrzósu zem, mi póżniej z męstwa
Mej chwaly, co henold rozdzwania,
Zażyc' jemo bym chiał posiadania
Emeliji - ma nek służąc Tobie:
Drope Ty zmejdź i w jakim sposobie.

ARCYTA:

- Ta, przez którą jam tak mieszczesliwy,
Nie dba: to me, czy ma wierzch wyptymę,
Wiem: mim do mi litości kruszymę,
Moge tutaj wszak zdohyc' ja silę.
Wiem też: podyby Twej Teski nie było
I pomocy - ma sila jest na nic;
Jutro w walce chciej wesprzeć mnie, Pamie!
Na ten opień, co Cię kiedyś pozerat,
Jakoż' tem, co mnie dzisiaj doskwiera,
Spraw, by moje wiktonia się stała;
Trud mój będzie, Twoje zaś chwale!
Spójrz na biedę te moje,
Daj zwycięstwo - o więcej nie stoje.



MODLITWY

.... do szanów zbrojnych jak się należy
i potowych wzstępujęć spór miezem ...



Nie podoba tu duch mój zbolaty
 wyrzec części tortury mej całej,
 Nad wszystko ukochana ma Pani!
 Niechaj duch mój w twej służbie zostanie.
 Bardziej służyć bym nie chciał nikomu.
 Skoro odejść z ziemskiego mi domu.
 Ach, katuszy mych dla Ciebie przeżytych
 Przez lata jakie poczet obfity!
 Ach śmierci! Emelijo, ma Pani,
 Tak więc tu ostateczne rozstanie!
 O kłopot, o zamo jedyną,
 Pani serca, nic dmi mych przecinasz!
 I czy świąt ten nadziei daremniej?
 Tuś z łusą - to w mopile znów ciemnej.
 Z wszelaką rozstać się tam kompaniją.
 Słodki wrogu, śpij, Emelijo!
 Pomnij Boga dobrego, w ramiona
 Weź mnie lekko i słuchaj, mim skonem.
 Długo z krawnym tu mym Palamonem
 Gorzkie spory bywały tożsame:
 Miłość do Ciebie źródłem, ma zawiść,
 Lecz miedzi Jonisz tak duszę mą zbawi,
 Jak on zasłużył prawie na chwałę -
 Przez swe w służbie prymitywne wsparcie:
 Wierność, złość, rycerską część, męstwo,
 Ród, pokorę, rozum, dostojęństwo,
 Wielkość serca we wszystkich swych darach.
 Jak o łaskę Jupitera się staram,
 Nikt mi zmany w świata wielkości
 Godniejszy niż Palamon miłości.
 On Tym sługę, mim zawsze zostanie.
 Jeśli kiedy małżeństwo pisane,
 Palamona chaciej pomnieć zacznę.





Pilnie książkę Tezeusz jał badać,
które miejsce najlepiej się nada
Na poprzek dla biednego Arcyty,
Jako chciał je po stam zmamienity,
Aż na tę je po wybór padł stonę,
Gdzie Arcyta pierwszy raz z Pалаmonem
Miecze w walce z miłości skrzyżował,
Kędy gęsto zielona dębowa
Gdzie się skrzył, gdzie zmościł płomienie,
Miłosne po dręczyło prapromienie
Chciał książkę wzmiecić płomien' poprzeczny;
Z nim by dalszy szedł obrzęd potrzebny.

Z walnym kunsztu nakładem, mozołu
Zbudowano stos wielki pospół.
Szczęty zielony się wzmościł do nieba,
Wszak po sążni dwadzieścia wyrzypał,
Ileż to drzew ścięto na ono opamięta,
I jak też te drzewa zwęły się wszystkie,
Dęb, sosenk, brzoza, osika, tarnina,
Olcha, wierzba, topola, leszczynka,
Kasztan, płatan, klon, buk, jesion z cisem,
Jak je ścięto, nie zdziwić z opisem
I jak wkoło biepały tam podstawa
Pozbawione swego domostwa.
I jak z kłen znieś unknęły wszelkie
Wioząc las powalony - toż ptaki.

Jak się opień miał zwrócić od stonny,
Od potyżku no tmy woszczepionych,
By zieloność, pachnące kosenie,
Gemmy objąć, ztotoptów płamieniem.
Jak w tym wszystkim Arcyta masz spęgał,
Jaki przepych po zewsząd staczał.
Emelija, ze zwyciężem zgodnie,
Jak pnytknęła do stosu podchodnie,
Jak młota, gdy sycono płomienie,
Co wzięła, jakie czuła prapromienie
Jakie w żar tam klejnoty wrzucano,
Gdy opień wzdusił i dymio iwi płonęł -
Nie opowiem.